NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 5. Częstochowa, dnia 4 marca 1934 r. Rok IV.

CO TO ZA CHŁOPCY?

Co to za chłopcy
W komeżkach białych
I w pelerynkach
Czerwonych całych.

To ministranci
W służbie Jezusa,
Którego kocha
Każdego dusza.

Jak grono dzielnych,
Małych rycerzy,
Straż pełnią codzień
U stóp ołtarzy.

Kapłanom służą
W świętej Ofierze
I wielbią Boga
Śpiewając szczerze.

Więc radzę dobrze
By chłopcy mali
Na ministrantów
Się wpisywali.

Ciocia Belunia.



DZIATWA POLSKA U KRÓLOWEJ JADWIGI.

Odezwa.

Znacie, drogie Dzieci, i kochacie serdecznie prześliczną postać dobrej Królowej Jadwigi. Czy nie pragnęłybyście wybrać się jednego dnia z całej Polski do Krakowa, by pokłonić się w hołdzie tej naszej przyszłej świętej Patronce i kwieciem wiosennem zasypać grób jej na Wawelu?

Otóż właśnie wychodzący u stóp tego Wawelu, podobny do Waszych gazetek „Dzwoneczek", urządza pod protektoratem Księcia Arcybiskupa krakowskiego, taką wspólną wyprawę dziatwy polskiej do Królowej Jadwigi.

Odbędzie się ona oczywiście dopiero, gdy nastanie ciepło, w czasie Zielonych Świątek, ale już teraz trzeba zawczasu zawiadomić o tem przez gazetki wszystkie w Polsce dzieci, by zabrały się do przygotowań. O zezwolenie i pomoc Władz szkolnych oraz o wszelkie ułatwienia postara się „Dzwoneczek" i w porę o tem ogłosi. Na razie zaś oczekuje zewsząd od Was zgłoszeń pod adresem: **„Dzwoneczek", Kraków, ul. Straszewskiego 18.**

SKARGI KSIĄŻEK.

Wieczorem słyszę raz w bibljotece
Szmer, szepty... Co to? Czy ujrzę ducha?...
Czy może książki mają też wiece...?
Więc z ciekawością nadstawiam ucha.
Skarżą się książki głosy cichemi
Na ludzi, a szczególniej na dzieci,
Że się niegodnie obchodzą z niemi,
I czyste książki zmieniają — w śmieci!
Ileż pożytku i przyjemności
My im dajemy! — żalą się jedne —
Tymczasem, zamiast czci i wdzięczności,
Jest poniewierka. Jakież my biedne!
Przewróćcie każdą z kolei kartę,
Od brudnych palców wszędzie są plamy.
Cóż zabrudzone dzieło jest warte?
Za cudze winy my cierpieć mamy?
Inna wyrzeka: — Ach opłakany
Bywa los książek! O wielkie nieba!
Jestem kaleką! Mam grzbiet złamany,
Karty wydarte... Cóż więcej trzeba?...
— Ze mnie wycięto wszystkie obrazki
Skarży się druga, inna zaś woła:
— Mnie obryzgano sosem z kiełbaski!
— Na mnie znów bazgrał jakiś gyrzmoła.
O czystość książek nie dbacie wcale.
Winny starannie być utrzymane,
Słuszne są zatem skargi i żale;
Szanujcie książki, dzieci kochane. Z S.

ZŁOTY GOŁĄB.

(Ciąg dalszy).

— O, Jezu, zmiłuj się, pomóż mi wydostać się z ich rąk.

— O, mój Jezu, modlił się żarliwie. Jeśli się wyrwę z rąk pogan, to ocalę Ciebie. Wspomóż mnie, bądź ze mną!

Drżące ręce wyciągnął po złotego ptaka i prędko ukrył go na piersiach. Serce biło mu, jak młotem, ale zarazem czuł dziwny spokój, jakby już niebezpieczeństwo minęło. Wrócił do swojej kryjówki i zasnął cicho, przyciskając obu rękami swój skarb.

O świcie usłyszał stłumione trąbienie na statku. Piraci zwoływali się na wyprawę.

Zarzucono kotwicę w pobliżu wielkiego dębowego lasu i wtedy wódz przypomniał sobie chłopca.

— Hej, pilnujcie go, żeby nie uciekł — krzyknął z konia i wkrótce drużyna wojenna zniknęła w gąszczu.

Wtedy na okręcie zaczęła się uczta. Dzbany z jasnem piwem krążyły gęsto i podpita straż zapomniała o wszystkiem.

Jednych zmorzył sen, pokładli się na statku i głośno zaczęli chrapać, inni wyszli na brzeg.

Chłopiec z pod przymkniętych powiek śledził uważnie, co się działo na statku.

Czas na mnie — szepnął nagle i przeżegnał się. Jeszcze raz wysunął

głowę ze swej kryjówki i chyłkiem zaczął się posuwać wzdłuż statku. Miał na sobie skórzaną ciemną kurt kę i prawie nie było go widać.

Przed pomostem zatrzymał się i rozejrzał: to była najgorsza chwila. Dokoła pusto, tylko stare dęby szumiały w górze, jakby mu dodawały otuchy. Więc przemknął na palcach, jak cień i wpadł w las.

Wśród olbrzymich pni drzew, wśród gęstego poszycia zagubił się nagle.

— Jezus, prowadź mnie — szepnął błagalnie i zaczął się przedzierać przez las.

Prawą ręką odgarniał gałęzie, lewą przytrzymywał na piersi skarb.

Gdy piraci dostrzegli ucieczkę, był już daleko, ale jemu zdawało się wciąż, że go ścigają, więc szedł i szedł, modląc się żarliwie.

Wreszcie zbrakło mu sił. Upadł na miękkie mchy wyczerpany zupełnie. Cały dzień nie miał nic w ustach i naprawdę nie wiedział nawet dokąd idzie.

Ujrzał dokoła czerwone jagody i pożywił się, a potem zaczął rozmyślać: szedł na zachód ,więc powinien był zbliżyć się do swoich rodzinnych stron. Ale któż wie, czy nie zbłądził. Zdaleka widział jaśniejszą smugę, nadzieja świtała w jego sercu.

Upłynęło jednak sporo czasu zanim się przemógł, żeby wstać. Nogi się pod nim chwiały, ale trzeba było iść. Noc się zbliżała. W lesie było już ciemno i coraz częściej słyszał jakieś głosy tajemnicze, których się lękał. Resztę sił powlókł się w stronę jasności i po dwuch godzinach wędrówki ujrzał szeroki trakt wiodący do miasteczka. Łzy popłynęły mu z oczu. Padł obok drogi i niepomny na nic zasnął kamiennym snem.

d. n.

MAŁA MAMUSIA.

Rózia miała dziesięć lat, kiedy umarła jej mateczka, zostawiając do wychowania młodszą siostrę i braciszka. Rózia była dziewczynką malutką i słabą, a przecież cały dzień musiała pracować. Nawet w niedziele nie mogła się bawić. Lalki swe dała młodszej siostrze, a sama czas wolny od pracy domowej przy książce spędzała. Wieczorem kładąc dzieci spać, siadała przy łóżeczku i nucąc cichym głosem piosenkę, albo opowiadając bajeczkę kołysała rodzeństwo do snu. Waloś i Zosia kochali też bardzo swą starszą siostrzyczkę, a nigdy się nie zdarzyło, aby mieli ją czem zmartwić, albo rozgniewać. Pewnego razu zachorował Waloś na długą i niebezpieczną chorobę. Sąsiadka dzieci, stara praczka Janowa ,radziła oddać chorego chłopca do szpitala. Rózia jednak o tem słyszeć nie chciała. Dni i noce spędzała przy łóżku swego chorego brata, kładąc okłady na rozpaloną głowę, albo podając lekarstwo. Mała Zosia i piesek Burek nie ruszali się z miejsca, aby choremu gwarem nie zaszkodzić.

Wreszcie po długich dniach choroby polepszyło się wreszcie Walosiowi. Cóż to była za radość w domu. Zosia przyniosła braciszkowi swoje wszystkie zabawki, a Burek kręcił radośnie ogonem i poszczekiwał wesoło. Rózia choć zmęczona długiem czuwaniem uśmiechała się do swego rodzeństwa i była szczęśliwa z powrotu do zdrowia braciszka ukochanego. Wieczorem zaś, kiedy usiadła na brzegu łóżeczka Walosia, aby go jak zawsze ukołysać do snu, chłopczyk objął Rózię za szyję i szepnął jej do ucha:

„Moja mateczka najmilsza".

Było to największą nagrodą dla Rózi.



Koło Ministrantów przy Szkole Powszechnej w Będzinie wraz ze swym prefektem ks. L. Gietyngierem.



Kazi Korpowskiej z Niwki. Drogiej mojej przyjaciółce serdecznie dziękuję za miły liścik i pozdrowienia. Prośba twoja niestety, przyszła zapóźno, gdy „Niedzielka" była już w druku i nic o św. Kazimierzu nie mogłam dodać. Posyłam Ci za to obrazeczek Twojego patrona z prośbą o modlitwę. Rozwiązania można przysyłać tak jak piszesz.

T. Nowakowskiej z Żarek. Za pozdrowienia dziękuję i Ks. Redaktor także.

Zosi Brownowskiej z Częstochowy. Za modlitwy i pozdrowienia małej mojej przyjaciółce przesyłam szczere podziękowania. O św. Zofji napiszę w maju.

K. Nowakowskiemu z Żarek. Piszesz, że chciałbyś mnie zobaczyć choć przez szparkę, jak przyjedziesz do Częstochowy. Zapraszam Cię więc do Redakcji, przyjdź, to sobie porozmawiamy.

„Śnieżce" z Kielc. Za pozdrowienia najserdeczniej dziękuję. Książki, o której piszesz, narazie nie mam, ale postaram się znaleźć.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Szarada.

Wprost węgiel — a wspak ruch.
Kto odgadnie będzie zuch.

Zagadka.

Jaką powieść polską można czytać zarówno od początku do końca, jak od końca do początku?

Zgadywanka.

Na dwóch kołach, z kierownicą,
jeżdżą na nim szosą i ulicą.
Co to jest?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 5.

Zagadka: Myśl.

Dobrych rozwiązań nie nadesłano.

*

Żarciki.

— Chłopcze, nie drap się łyżką w nos.
— Kiedy nie mam widelca.

*

Lekarz wezwany do cierpiącego Jasia:
— Pokaż języczek... no wyciągnij go całkiem. — Jaś odpowiada:
— Nie mogę. On tam jest przymocowany.

*

Co za przykrość — mówi ojciec Edka. — Przedwczoraj kupiłem nową ręczną piłę, a dziś już wcale nie rżnie.

— Niemożliwe, proszę tatusia — odzywa się synek, właśnie dziś zrana przepiłowałem nią cegłę na połowę.